Nr. 298. we Lwowie Piątek dnia 30. Grudnia 1881. Rok XIV

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek. — kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 sentów.

Rękopisów redakcja nie zwraca

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej, l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein e Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł. w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissoniere 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clément 4. Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Od Wydawnictwa.

Z nowym kwartałem upraszamy szan. czytelników o wczesne nadesłanie prenumeraty dla uniknienia reklamacyj i uregulowania nakładu.

Przedpłata na Dziennik Polski wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr. —
półrocznie	12 „ —
kwartalnie	6 „ —
miesięcznie	2 „ —

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą jeszcze aż do końca stycznia nabywać za pośrednictwem Administracji **Dzieje powszechne Szlossera** w 22 tomach po cenie dla nich zniżonej za **30** złr. zamiast ceny księgarskiej **55** złr.

Katastrofa w kościele św. Krzyża

w Warszawie.

Czas w dalszym ciągu opisu opłakanych wypadków warszawskich podaje następujące szczegóły, nadesłane mu przez jego korespondenta:

Dzienniki nasze przyniosły wam zapewne szczegółowe opisy tego smutnego zdarzenia i liczbę osób, które w tym niespodziewanym, wśród białego dnia, na ulicy, bez ognia i dymu zaszłym wypadku, utraciły życie, lub odniosły rany.

Rzecz szczególna, iż pomimo sąsiedztwa cyrkułu, czyli urzędu policji miejscowej z kościołem św. Krzyża, organa tegoż przybyły na miejsce nieszczęścia w niedostatecznej liczbie i za późno, a w skutek tego nie zdołały powstrzymać, ani złagodzić zdarzenia. Co gorzej, organa te niegdyś tak czynne i bez przebierania w środkach, dotrażnie tłumiące wszelkie objawy życia narodowego na ulicy i w miejscach publicznych, pozwoliły rozzamiętnić się tłumom ludności, zbiegającym się przed kościół św. Krzyża i zapalić dawno żywione uczucia nienawiści i zemsty ku żydom, jak wszędzie tak i u nas wyzyskującym ubogą ludność na każdym kroku. Przytem zuchwałe, w religijnem i narodowem uczuciu mieszkańców obrażające zachowywanie się izraelitów, którzy w dnie uroczystości rosyjskich i w święta prawosławne zamykają sklepy i wstrzymują się od głośnych zatrudnień ulicznych, zaś w święta, uznane przez kościół rzymsko-katolicki, handlują i kramarzą po swojemu, przyczynić się mogło do zwiększenia oburzenia nad nieszczęściem, którego bezpośrednim sprawcą miał się stać izraelita, czyhający na własność katolika, nawet za progiem domu bożego.

Wobec zgromadzonej policji i korpusu żandarmerji, rozbito też wkrótce na przeciwko kościoła św. Krzyża, sławny szynk w domu Karasia, powyrzucano butelki, antałki, potłuczono szyby, szkła, meble itp.

Zły przykład, puszczony bezkarnie, siłą ognia rozszerzył się dalej i wkrótce zuchwalstwo i rozbój zapanowały na wielu ulicach i w miejscowościach, zamieszkałych przez żydów, bo one te same wszędzie, gdzie rozpasane namiętności najniższej warstwy społeczeństwa nie znajdują hamulca w organach rządu, który tłumiąc na każdym kroku głos opinji powszechnej i wszelkie objawy życia publicznego, wziął na swoje barki cały ciężar rządzenia społeczeństwem, któremu widocznie podołać nie może.

Po nocy bezsennej, w ciągu której oświecono w wielu domach okna na ulicę wiodące i wystawiano obrazy świętych, zaburzenia uliczne powtórzyły się na nowo i trwają dalej pomimo wystąpienia do akcji oddziałów gwardji i wojska linjowego.

Dzień 27. grudnia.

Dzieło zniszczenia przez dzień wczorajszy trwało do późnej nocy. Rabusie nie zadawalniali się rozbijaniem na ulicach przytykających do okopów i oddalonych od środka miasta, ale rozbijali izraelickie sklepy w bliskości placu Teatralnego, na ulicy Trębackiej i Niecałej. Przez całą długość ulicy Chmielnej, rozbestwione tłumy wyważały drzwi i okna, wyrzucały meble, pościel i towary na bruk, niszcząc i rozbijając przedmioty wartościowe. Za rogatką Wolską oblano dom naftą i podpalono. Wielkie składy ubrania na ulicy Świętokrzyskiej zostały zniszczone do szczętu. Na ulicy Zielnej, Złotej i Pańskiej, pierze pokryło grubą warstwą bruk uliczny.

Na Nalewkach przyszło do bójki pomiędzy starozakonnymi i katolikami. Dwóch izraelitów i jednego dozorcę policyjnego ciężko poraniono; kilku katolików jest także poturbowanych. Wojsko zaaresztowało walczących i odprowadziło do cyrkułu. Pomiędzy aresztowanymi połowa jest żydów.

Miasto całe pokryte jest smutkiem i żałobą. Z jednej strony okropna katastrofa w kościele Świętokrzyskim, gdzie kilkadziesiąt osób znalazło śmierć; z drugiej rozpasanie się wściekłej czerni, nie znajdującej żadnego hamulca. Długie lata upłyną, nim się pogoją rany zadane rękami głupiego tłumu, nie rozumiejącego a żądnego tylko za popędem namiętności i fanatyzmu.

Wczoraj z ambon przemawiali księża do zgromadzonych i w imię Boga zaklinali, by się wstrzymywali od wszelkich ekscesów. Przypominali także, że kościoły zbudowane są tylko z kamienia i nie grożą żadnem niebezpieczeństwem.

Dziś, t. j. d. 26., po rogach ulic rozlepioną została odezwa jenerał-majora Polenowa, pełniącego tymczasowo obowiązki ober-policmajstra, podająca do powszechnej wiadomości, że wszelkie zbiegowiska i schadzki na ulicach pod jakimbądź pozorem, jako mogące stać się powodem do ulicznych nieporządków i bijatyk, wiodących za sobą nieunikniona szkodliwe następstwa dla wszystkich mieszkańców, bezwarunkowo prawem są wzbronione.

Oprócz tego drugim rozkazem rozszerzono działanie władzy komisarzom cyrkułu i oficerom policyjnym.

Wczoraj o godzinie 4tej miała się odbyć narada u jenerał gubernatora hr. Albedyńskiego i postanowiono, jeżeli dziś się nie uspokoi użyć jak najsroższych środków do stłumienia nieporządków.

Przez dwa dni zaaresztowano przeszło 1200 osób. Część ich musiano odesłać do cytadeli, gdyż ratusz i więzienie Pawiej ulicy jest przepełnione.

Dziś rozpoczęły się rewizje i aresztowania po domach. U wielu poznajdowano wiele rzeczy porabowanych.

Pomiędzy aresztowanymi 25% jest znanych złodziei i rzezimieszków, resztę stanowią wyrostki od 12 do 18 lat, terminatorzy, wyrobnicy, stróże, w ogóle najniższa warstwa społeczeństwa.

Przewidywanie, iż rozruchy mogą się rozciągnąć na prowincję, niestety! zaczyna się sprawdzać. Dzisiaj nadeszły depesze, że wybuchły bójki pomiędzy izraelitami i katolikami w Siedlcach i Nowo-Mińsku. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Cenzura warszawska nakazała tutejszym dziennikom pisać z wielką ogłędnością tak o katastrofie, jak i o rozruchach i napadach.

Są tacy, którzy twierdzą na pewne, iż katastrofa wybuchnęła według zamierzonego planu, osnutego przez ludzi, chcących skorzystać z nieszczęścia ludzkiego. Opowiadają, że już przed tygodniem, krążyły głuche wieści po warsztatach i zaułkach, że będą bić żydów i rozbijać sklepy.

W interesie społeczeństwa potrzebnym jest szybki ratunek i stanowcze zażegnanie burzy, żeby nieszczęście nie przybrało większych rozmiarów. To co się dzieje w Warszawie, może być tylko miniaturą w porównaniu z prowincją. Opowiadają, że w Siedlcach, z poblizkich wsi, nadciągnęły masy chłopstwa i wspólnie rabowano i rozbijano.

Za rozkazem odnośnej władzy, wszystkie bramy mają być zamykane o godz. 5ej wieczorem, a stróże otrzymali surowy rozkaz, aby cały dzień stali przy bramach, i w razie tumultu, natychmiast mają takowe zamykać.

Wtorek, godzina 3. popołudniu.

Trzeci dzień najspokojniej rabują sklepy żydowskie, biją żydów w jasny dzień, w obliczu tłumów patrzących i kolumn wojsk. Kto bije? bandy wyrostków nawołujących się świstaniem, zorganizowane doskonale przez menerów nihilistycznych, których transport przybył podobno umyślnie w tym celu. Panika w mieście najstraszniejsza, bo trzeci dzień rabunek odbywa się najspokojniej, a rząd okazuje się najniedołężniejszym umyślnie. Gubernator Albedyński nie ma instrukcji lub też ma dwuznaczne, chwiejne. Rząd chce skompromitować Warszawę, ażeby się zrównała z Kijowem i Odessą. „Tam to mieli być barbarzyńcy, teraz zrównali się z nami Polacy". Nierozsądni, nie wiedzą, że jest to ruch szerszy, który pochłania cały organizm państwowy, ale po jakich ofiarach! Przedwczoraj mogło dać radę stu ludzi nie ładunkami ostremi, lecz energicznem okazaniem, że władza jest i nie protegując zbójców; dziś nie wystarczają tysiące. A dziś jednak rząd nie chce nic robić. Patrole krążą, a o cztery kroki od nich rabują. Deputacje obywatelskie przyjmuje jen. Albedyński, ale odprawia z niczem. Dziś już pewnością jest, że nie żydzi zrobili popłoch w kościele św. Krzyża, że rzecz była uorganizowana z góry przez dyrektorów odpowiednich. Lecz popłoch raz dany wstrzymać trudno; czekają instrukcyj z Petersburga, jak gdyby prosty rozsądek nie kazał bronić życia i mienia obywateli...

Rabunki żydowskie w Warszawie są plamą dla Polaków, hańbą wobec Europy, ale nikt nie wie, że wielka większość obywateli chce ratować, a ręce jej związane. Rząd nie daje pomocy i nie pozwala na pomoc. Bezradny, ze złą wolą, sam nie wie, gdzie go łódź zapędzi.

Jen. Buturlin nieobecny, został zawezwany telegrafem. Podobno jest on energiczniejszym od uczciwego Palenowa, który sobie jednak rady dać nie umie. Całe ulice, gdzie ludność uboższa mieszka, zrabowane, wczoraj przyszła kolej na pierwszorzędne: Królewską, Marszałkowską, Chmielną, Świętokrzyską. Biedna ta poczciwa Warszawa, którą podli moskiewscy nihiliści przy pomocy bezradnego rządu splamili, rzuciwszy ziarno wzajemnej nienawiści.

Osoby stojące na czele społeczeństwa miejskiego, ofiarowały swoją pomoc rządowi, gdyby siły wojskowe okazały się niedostateczne. Hr. Albiedyński **odmówił jednak przyjęcia** takowej, oświadczając, że to co się dzieje, nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Doszła też już dzisiaj wiadomość o zaburzeniach antisemickich w **Górze**, miasteczku oddalonem o **5 mil od Warszawy**, zkąd zażądano pomocy wojskowej, chociaż w Górze stoją załogą sapery.

Dzisiaj odbędą się pogrzeby kilku ofiar nieszczęśliwych w kościele św. Krzyskim; — a gdy resztę osób uduszonych wywieziono już w nocy na cmentarz powązkowski, przeto ten smutny obrząd nie wzbudza obawy wznowienia zamieszek.

Kurjer Warszawski pisze co następuje: Najszybciej znalazł się na miejscu wypadku drugi oddział straży ogniowej, z ratusza, alarmowany przez dra Sommera. Strażacy pod dowództwem kapitana Skowrońskiego przybyli na czas i zdołali ocalić wiele jeszcze osób. Ścisk był tak gwałtowny, iż najtężsi z nich tracili siły.

O tragicznym zgonie hr. Stanisławowej Aleksandrowiczowej dochodzą nas następujące wieści. Hrabina czując się nagle niedobrze, w skutek ataku sercowego, oświadczyła towarzyszącej jej córce chęć najszybszego wyjścia z kościoła. Panie te znajdowały się już na schodach, gdy hrabina powaliła się na ziemię, a w tej samej chwili powstał ów ścisk fatalny. Podtrzymujący ją lokaj został zgnieciony, tłum przeszedł po dwóch ciałach, hrabianka jednak ocalała.

Jeden z współpracowników *Kurjera* donosi co następuje. Była godzina 12 minut 50, gdyśmy dotarli do kuchni taniej, położonej obok kościoła a obróconej na chwilowy szpital. Na stołach położono dwanaście — o ile mnie pamięć rwąca się w takich chwilach, nie myli — dwanaście ciał ludzkich. Tu najenergiczniejszą pomoc nieśli drwie: Stummer i Nathanson, przechodząc od jednego ciała do drugiego. Zdawało się, że nic je z odrętwienia nie wróci — przeciwnie wszelkiemi możliwemi środkami pobudzane, poczęły dawać znaki życia.

Acz słabe były one dla oka przerażonego świadka — lekarzy, zbierających się coraz gromadniej, do tem gorliwszej skłaniały pracy.

Budzić się więc z odrętwienia poczęła staruszka jakaś, za nią kobieta lat czterdziestu w łachmanach, z pośród których twarz jej poraniona straszliwie wyzierała, ocknęła się jakaś istota, której wieku poznać prawie nie można było, wreszcie młode dwudziestoletnie dziewczę świadczące o wracających siłach, okropnym rozdzierającym serca jękiem. Nie otworzyło tylko oczu i nie otworzy ich nigdy kilkunastoletnie dziecię, wątłe, blade, ostatnią bladością. Ruchy otrzeźwionych, wyraz ich twarzy, krzyk... krzyk, jakiegom nigdy przedtem i obym nigdy więcej nie słyszał, wstrząsałyby najzimniejszym. Po godzinie 1ej martwych i odratowanych a rannych ciężko odwieziono do szpitala.

Jeden z współpracowników *Kurjera*, naoczny świadek dramatycznych scen w szpitalu św. Rocha i Dzieciątka Jezus, opowiada nam co następuje:

„Byłem jeden z pierwszych, którzy dostali się z lekarzami na dziedziniec szpitala wkrótce po przeniesieniu trupów i rannych z miejsca strasznej katastrofy. W dwóch pokojach garbarni na lewo od głównego wejścia cała posadzka pokrytą była ciałami ludzkiemi, obnażonemi do połowy, w sukniach po większej części potarganych, obszarpanych, noszących ślady gwałtownego szamotania się i wydzierania. Dwadzieścia cztery trupów leżało obok siebie pokotem, jak snopy skoszone ręką śmiertelnej żniwiarki. Kobiet najwięcej, kilkoro dzieci, kilku mężczyzn w okropnym stanie, pokaleczonych i pokrwawionych, z pianą na ustach. U jednych wyraz twarzy spokojny, jakby nie straszna śmierć, ale anioł snu przymknął im powieki; tu dziewczyna jakaś z obnażoną piersią i rękoma, biała jak całun, leży na wznak i szklistemi oczyma zdaje się patrzeć jeszcze i nie pojmować swojego nieszczęścia. Tam wyprężony, siny, jakby stalową barwą pokryty trup kobiety z otwartemi ustami, z rozrzuconym włosem zaciska jeszcze pięście konwulsyjnie; ówdzie pokrwawiony, stratowany mężczyzna, kamerdyner śp. hr. Aleksandrowiczowej, rozciągnięty na tapczanie, pod którym leży zwinięte, wątłe ciało jakiegoś biednego chłopca. Na niektórych twarzach ślady śmiertelnego przestrachu i gwałtownej walki. W samym kącie drugiej izby kilku lekarzy krząta się około ocucenia jakiejś dziewczynki, u której zauważano jeszcze ślady życia; wdmuchanie powietrza i rozcieranie ciała skutku nie odnosi. O ratunku innych nie ma co myśleć, śmierć uporała się z nimi szybko. Przytomnych i omdlałych, wygrzebanych z pod stosu trupów, lub rozpiątanych z kłębu ciał ludzkich zniesiono do sal szpitalnych na dole i na pierwszem piętrze. Jest ogółem osób dwadzieścia trzy; — i tu przeważa liczba kobiet. Na prędce musiano dla nich znaleść pomieszczenia na łóżkach, z których usunięto chwilowo chorych. Ruch wszędzie gorączkowy; siostry miłosierdzia ze słowem pociechy na ustach krzątają się pomiędzy ocuconymi, niosą ratunek i wykonywają polecenia licznych lekarzy, których obowiązek, albo poczucie miłosierdzia przywołało na pomoc.

Spotykamy tu doktorów: Wszebora, Brzezińskiego, Jasińskiego, Heringa, Fritschego, Jelenkiewicza, Karwowskiego, Malcza i wielu innych; z instrumentami chirurgicznemi i środkami cucącemi, znalazł się tu także p. Pik, optyk. Wszyscy wysilają się, by gasnące i rozbudzone iskierki życia podtrzymać w nieszczęśliwych ofiarach fałszywego popłochu. Najokropniejszy widok przedstawia jakaś kobieta w średnim wieku, wijąca się w konwulsjach i wydająca nieludzkie głosy z piersi. Na ziemi kona staruszka z ponurym wyrazem twarzy, chrapliwe wydająca jęki. Dwóch lekarzy sili się, by przywrócić do życia pannę F., bezprzytomną, zduszoną, drgającą na całem ciele z bólu i wstrząśnienia nerwowego. Inni pacjenci, poumieszczani po łóżkach i opatrzeni na razie, leżą skuleni pod kołdrami i zasłaniają sobie oczy, aby nie patrzyć na straszny i do głębi przejmujący widok. Pomiędzy uratowanymi znajduje się kilku chłopców o bladych z przerażenia twarzach i błędnym wzroku. — Śmierć i tu jeszcze czyha na swoją zdobycz; nie dość jej było ofiar, które zalegają całą trupiarnię. Około godz. 2, gdy wieść okropnego wypadku rozeszła się po całem mieście, do bramy szpitala zaczęły się dobywać osoby zaniepokojone o życie swych najbliższych, którzy w tej porze mogli się znajdować w kościele. Rozpoczęły

---

WALKA O WOLNOŚĆ.

Nowela z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Stół zastawiony był potrawami wykwintnemi. Obok pasztetu z dziczyzny, znajdował się bażant, ustawiony pomiędzy kapustą palmową a sałatą. Na srebrnych półmiskach leżały tłuste drozdy, ryby w rozmaitych postaciach. Konfitury, ciasta, ananasy, maliny i figi uzupełniały tę ucztę kosztowną. Bressier nie kosztował tych potraw, pił tylko ciężkie wino hiszpańskie, które sprowadzano z hiszpańskiej części wyspy na francuską. Lecz wino to nie rozochociło go wcale, owszem, ciągle był smutny, dopóki rozmowa nie zeszła na temat politycznych stosunków wyspy, które według zdania markiza de Beaumont, były bardzo groźne. Pan Massilon utrzymywał, że spokój może być małemi koncesjami dla żółtych znów przywrócony.

— Gdyby namiestnik Blanchelande miał był energję i odmówił posłuszeństwa dekretom konwentu paryzkiego — rzekł Beaumont — to nie stalibyśmy dziś przed tą przykrą alternatywą, że musimy albo przyznać żółtym równe prawa z białymi, albo rozpocząć wojnę domową. Zgromadzenie narodowe w Le Cap, w którem rej wodzą ludzie bez nazwisk, majątku i stanowiska, nie mający przy możliwych przewrotach społecznych nic do stracenia, zawotuje niewątpliwie tych ośmnaście artykułów, które nadają żółtym równouprawnienie obywatelskie. Jeżeli osiadła ludność wyspy ich przegłosuje, a Blanchelande, czem wszakże wątpię, uchwałę naszą potwierdzi, to pewną jest rzeczą, że rewolucyjna mniejszość wezwie znajdujące się na południowej części wyspy bandy Rigand'a i Petion'a na pomoc, a wtedy...

— Do tego nie powinniśmy dopuścić — wpadł mu Bressier w słowo. — Musimy odroczyć stanowcze głosowanie Zgromadzenia rodowego na tak długo, dopóki nie pozyskamy Blanchelande'a i nie przedsięweźmiemy za jego pomocą tych środków wojskowych, jakie są koniecznie potrzebnemi, aby uniemożebnić powstanie w Le Cap i zbrojny napad żółtych z południa.

— Bardzo dobrze — rzekł Massilon. — W najgorszym razie uzbroimy parę tysięcy naszych niewolników i poprowadzimy ich przeciw tym bandom. Nienawiść czarnych ku żółtym jest tak wielką, że staną oni z radością do walki i będą się bić jak djabły.

Markiz potrząsł głową i rzekł:

— Byłby to zdaniem mojem eksperyment bardzo niebezpieczny. Duch rewolucyjny, który opanował wszystkie stany we Francji i doprowadzi tam do wywrotu stosunków obecnych, szerzy się także i na naszej wyspie, a niewolnicy nasi skosztowali już widocznie tej trucizny rewolucyjnej. Najlepszym tego dowodem są ciągłe ucieczki murzynów, którzy gromadzą się w górach w sposób bardzo podejrzany.

— Masz pan słuszność — rzekł Bressier do markiza. — Widać pomiędzy niewolnikami pewne wzburzenie, które należy stłumić jak największą surowością. Murzyn powinien zawsze drżeć przed swoim białym panem, bo razem z bojaźnią straci respekt dla niego.

— Teorji tej sprzeciwia się doświadczenie — odparł markiz — bo właśnie najsurowszym panom pouciekało najwięcej murzynów. Zdaje mi się, panie Bressier, że sam tego doświadczyłeś, bo Lalande i Maulmain dostarczyły największego kontyngentu bandom niewolników w górach.

Bressier ukąsił się w usta i zmarszczył czoło. Potrafił jednak zapanować nad sobą i odrzekł spokojnie:

— Prawda, że z plantacyj tych uciekło kilku niewolników w góry, lecz nie wielu, czy uciekło ich ztąd więcej, aniżeli z posiadłości innych. Przynajmniej ogólnie się na to skarżą: Ja z mojej strony przedsięwziąłem takie środki, że dalsze ucieczki murzynow są już wprost niemożebnemi. Widok czterech psów, które od ośmiu dni można oglądać przez kraty, odejmie moim niewolnikom ochotę do ucieczki.

— Mnie się znów zdaje — rzekła Heloiza, dając znak do powstania od stołu — że najlepszym środkiem powstrzymania niewolników od ucieczki w góry, jest obchodzenie się z nimi sprawiedliwe i łagodne. Życzę sobie, żeby środek ten przynajmniej u mnie, w Lalande, był zastosowany.

Po tych słowach oparła się lekko o ramię markiza i wyszła na werandę, gdzie podano czarną kawę. Ignorując ponury wzrok swojego wuja, rozpoczęła rozmowę o rzeczach obojętnych z panem Rivallier, który sądząc, że Heloiza pragnie przerwać dysputę przy stole rozpoczętą, popierał ją serdecznie w tych usiłowaniach. Rozpoczęła się więc rozmowa ożywiona, w której Małgorzata i jej brat najwięcszy brali udział. Tymczasem zapadł zmrok, a z gór powiał wiatr orzeźwiający; Małgorzata zaproponowała przechadzkę po ogrodzie, na którą wszyscy zgodzili się chętnie. Zanim Armand zdołał podać rękę Heloizie, chwyciła ona markiza za ramię i wyprzedziła wszystkich znacznie, aby się rozmówić bez świadków z przyjacielem ojca.

— Zdawało mi się dzisiaj, że jestem w Paryżu u mojej ciotki, gdzie zawsze przy stole prowadzono gorące debaty polityczne. Nigdym nie myślała, że moja wyspa rodzinna, którą przedstawiałam sobie zawsze jako spokojny i kwiatami ubrany raj wśród morza, stanie się kiedyś taką samą areną walk politycznych, jak biedna Francja.

— Stosunki tutejsze są o wiele niebezpieczniejsze, jak we Francji — odrzekł markiz. — Nie ma bardziej nieprzejednanych sprzeczności, nie ma walk zaciętszych, jak rasowe. Żółci stają już z bronią w ręku naprzeciwko białych dla wywalczenia sobie równych praw z kastą panującą, a cały nasz ratunek polega na nienawiści murzynów do żółtych kuzynów, na ich niezdolności i głupocie. Na wyspie naszej jest 20.000 białych, 60.000 żółtych i 400.000 czarnych. Cyfry te świadczą dostatecznie o wielkiem niebezpieczeństwie, jakie groziłoby nam, jeżeliby tak czarni jak i żółci przezwyciężyli swoją wrodzoną antypatję i zwrócili się wspólnie przeciw panom tej wyspy.

— Czy pan uważasz to za prawdopodobne? — zapytała Heloiza.

— Przynajmniej za możebne. Odkąd zapanowały we Francji zasady rewolucyjne, a rząd nie znając stosunków naszych, przysyła nam przez morze jeden bezmyślny dekret po drugim, stają się stosunki nasze coraz bardziej krytycznemi. Ja widzę przyszłość Domingo w barwach tak ponurych, że wydałem już mojemu intendentowi rozkaz sprzedania mojej plantacji, gdyż zamierzam porzucić tę wyspę na zawsze i przenieść się na Jamaikę, gdzie mieszka siostrzenica i jedyna krewna moja, zamężna za bogatym Anglikiem.

— Więc pan chcesz nas porzucić!? — krzyknęła Heloiza z przerażeniem. — A ja się tak cieszyłam, że w najbliższym moim sąsiedztwie znajdę przyjaciela mojego drugiego ojca, który mnie wesprze radą, gdy uczuję potrzebować przewodnika wśród tych obcych dla mnie żywiołów.

— Choćbym pozostał na wyspie — odparł markiz — nie moglibyśmy utrzymać stosunku sąsiedzkiego. Tylko żywe pragnienie widzieć przed odjazdem córkę przyjaciela, skłoniło mnie do przestąpienia progu, gdzie pani znajduje się pod opieką Henryka Bressier.

— I jakąż mi dajesz radę? — pytała z trwogą Heloiza.

— Abyś jak najrychlej opuściła tę wyspę, gdyż stoimy na wulkanie, którego wybuch grozi nam zniszczeniem. Powróć do twoich krewnych w Anglji, choćby nawet **bez** pozwolenia opiekuna, ale w każdym razie lepiej zrobisz, jeżeli opuścisz tę wyspę dzisiaj, aniżeli jutro.

— Jakto? Opuścić ten kraj? Nigdy! — zawołała Heloiza. — Niech się dzieje co chce, ale podzielę los białych mieszkańców tej wyspy. Być może, że stosunki tutejsze są groźne, ale, markizie, widzisz je w barwach za nadto ciemnych.

Markiz potrząsnął siwą głową, a po chwili się odezwał:

— Przyszłość bliska okaże, że widziałem wszystko jasno. Ale choćby niebezpieczeństwo nie było tak wielkiem, co cię wiąże tak do tej wyspy? Sama powiedziałaś, że czujesz się tu obcą. Krewni twoi prawie cię nie znają, a przyjaźń Henryka Bressier z twoim ojcem datuje się dopiero od lat kilku. Nie miałaś jeszcze czasu pozyskać tu przyjaciół, więc jakiż węzeł może cię łączyć z tym krajem?

— Węzeł, który łączy każde serce z ojczyzną — zawołało młode dziewczę. — A czyż ona nie jest piękną? — Albo może dla tego, że tyle lat przeżyłam w bezbarwnych krajach północnych, odczuwam teraz tak żywo cały urok mojej rodzinnej wyspy! Czyż nie jest to już prawdziwem szczęściem, oddychać tem powietrzem wśród nocy tak cudnej?

(C. d. n.)

się sceny najdramatyczniejsze — rozpoznawanie trupów. Pierwsza zgłosiła się jakaś matka, szukająca swej 8 letniej córki. — Powiedzieli mi, że między zabitemi jest dziewczynka w bronzowej sukience — mówiła łzawym głosem, z wypiekami na twarzy — to pewnie moje dziecko! pokażcie mi ją, pokażcie!... niech ją przynajmniej zobaczę! — I nieszczęsna kobieta zaczyna chodzić od trupa do trupa, zaglądając każdemu w twarz badawczo, gorączkowo, niespokojnie, i szepcząc machinalnie do siebie: — To nie ona, — to nie ona — i to nie ona!... gdzie ona?.. czy nie ma więcej trupów?

Los był łaskawszym od przeczucia wylękłej matki, dziecka jej nie było pomiędzy ofiarami: — więc ocalało zapewne. Strumień łez wypłynął z jej oczu. Jeden z lekarzy pyta ją: — Cóż, znaleźliście swoją córkę? Pochyliła się do jego ręki — chwała Bogu, — nie, proszę łaski pana!... Chwała Bogu! Nad zczerniałem ciałem kobiety w trupiarni pochyla się jakiś człowiek młody i wybucha płaczem. — Jezus Marja, Jezus Marja!... — woła stłumionym głosem, łkając, i przypatruje się, jakby nie dowierzał własnym oczom, twarzy i sukniom trupa, — ale to ty?.. tak zmieniona? tak poczerniała, taka niepodobna do siebie — i to moja żona?! Łzy zdławiły mu resztę skargi w ustach. Inny znów znalazł swoją matkę nieżywą, zanosi się od płaczu, i z jakąś do głębi wzruszającą naiwnością woła: — Boże, Boże, a jeszcze ojciec staruszek! nie widzieli tu panowie mojego ojca? byli razem z matką we dwoje.

Szybkim krokiem zdążają do bramy dwie panie: jedna z nich drżąca, niespokojna pyta każdego po drodze: — Nie ma tu mojej matki, pani B. — Umarła już, tam w sali na górze! — odpowiada ktoś z obecnych. — O Jezu! gdzie, gdzie? — Ot, tu na lewo, w osobnej izbie ją złożono. Straszna rozpacz maluje się na twarzy córki, jakby ją żmija w samo serce ugryzła, zwraca się ku drzwiom. — Tam moja matka — woła i błaga wejścia u odźwiernego. — Jak się nazywa? — Nazywa się B. — Nie ma tu takiej — odpowiadają jej — jest tu tylko hr. Aleksandrowiczowa, więcej nikt. — Ale ten pan mówił, że umarła! — „Ten pan" pomylił się w nazwisku; pomiędzy ofiarami pani B. nie było.

Skonfundowany własną pomyłką szepcze „przepraszam" i usuwa się na bok. Niby to zranione serce przeprosić można... Trzebaby pióro we łzach maczać, aby opisać te drobne na pozór, ale wstrząsające do głębi epizody ludzkiej rozpaczy, boleści, wykrzyków zwątpienia, dziwnej jakiejś niekiedy prostoty i tragiczności zarazem. Większa część dotkniętych katastrofą należy do stanu ubogiego, wyrobniczego, do klasy pracującej. Poznać to po łachmanach pospolitych, po zgrubiałych rękach, po sukniach odświętnych, ale skromnych; tu i owdzie rękawiczki nie zdjęte jeszcze z zesztywniałych palców stanowią jedyny szczegół zbytku. Biedni ludzie, postroili się w najlepszą przyodziewę swą, — na śmierć!

W szpitalu Dzieciątka Jezus złożono osób siedm, kobiet pięć i dwóch mężczyzn. Cztery kobiety martwe umieszczono w trupiarni; przy piątej czuwał już mąż, któremu lekarze zostawili nadzieję uratowania żony. Z dwóch mężczyzn jeden leżał bez przytomności, drugi mniejsze odniósł uszkodzenia i będzie żył.

Około godz. 4-tej po południu mogliśmy sprawdzić następujący rezultat smutnego wypadku: w szpitalu św. Rocha trupów złożono 25, przy życiu w mniej lub więcej niebezpiecznym stanie znajdowało się przytomnych i rozpoznanych osób 15, nieprzytomnych 8; w szpitalu Dzieciątka Jezus zabitych 4, uratowanych troje. Ogółem, oprócz rozwiezionych po domach prywatnych, zginęło 29, z tych 20 przypłaciło życiem na miejscu fatalną chwilę popłochu. Liczba ta zwiększy się zapewne jeszcze o kilka wypadków śmierci.

P. o. prokuratora zawiadamia redakcje pism warszawskich, iż z powodu smutnego wypadku wyprowadzone zostało śledztwo, przeto wszystkie osoby, znajdujące się w kościele, lub mogące dać wyjaśnienie w tej sprawie, proszone są o przybycie do kancelarji prokuratora, w gmachu sądu okręgowego, począwszy od dnia 26. bm.

Współczucie publiczne dla dotkniętych klęską, objawia się bardzo gorąco; dotąd złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego* 3737 rs.

W dniu 26go bm., w każdym z kościołów, zaraz po skończonej nance, kapłani zapowiadali ludowi co następuje: „Wczoraj, w czasie odprawiania nabożeństwa parafialnego w kościele świętego Krzyża, ktoś ze źle myślących, a prawdopodobnie złodziej kieszonkowy wykrzyknął „pali się," który to okrzyk sprowadził wśród ludu popłoch i opłakaną katastrofę, gdyż część ludności znajdująca się przy drzwiach kościoła, tłocząc się razem po schodach kruchtach, do dwudziestu kilku osób przez podeptanie i zgniecenie narażała na śmierć lub smutne kalectwo."

Ludzie źle myślący korzystając z tego smutnego wypadku i fałszywie tłumacząc jego przyczynę, wywołali zamieszki w mieście.

Obowiązkiem jest duchowieństwa, jak z jednej strony objaśnić was, że kościoły nasze jako murowane i nie zawierające w sobie materjałów palnych, żadnego nie przedstawiają niebezpieczeństwa, a nawet w razie jakiegokolwiek pożaru, ludność spokojnie wyjść może z nich, tak z drugiej strony, przypominając wam list pasterski najdostojniejszego naszego administratora archidjecezji, prosić i zaklinać was w Imię tego Zbawcy, którego Narodziny uroczyście obchodzimy, do zachowania się w granicach chrześcijańskiej miłości i unikania podszeptów złych i przewrotnych ludzi, którzy was do czynów złych i tak przeciwnych Chrystusowej nauce pobudzać chcieli."

O przyczynie katastrofy, różne krążą wieści.

„Właściciel składu wódek Kajetan Olszewski badany w sprawie katastrofy w kościele św. Krzyża, oświadczył, iż wczoraj w dniu 25. grudnia, znajdował się z żoną na nabożeństwie w rzeczonym kościele. W połowie nabożeństwa ktoś z modlących się, będący w kościele w towarzystwie dwóch dam, szarpił prawie że tuż wzywać głośno: „przechodźcie, panie zasłabła". Na to ktoś z pomiędzy publiczności krzyknął: „wody!" i ten to krzyk spowodował zamieszanie. Po wyjściu pan Olszewski ujrzał owego jegomościa z damami, stojącego przed kościołem. Zapytany o nazwisko, oświadczył, że się nazywa Wasilewski, mieszka przy ulicy Chmielnej w domu pod nr. 26. Informacje, zebrane przez policję przekonały, iż pod wymienionym numerem żaden Wasilewski nie mieszka.

Onegdajsze rozruchy, o których już kilkakrotnie wspominaliśmy, wszczęły się po godz. 3 po południu na ulicy Świętokrzyskiej, a jednocześnie w dzielnicy dolnej, na powiślu. Na ulicy Świętokrzyskiej, w pobliżu Włodzimierskiej, garść gospólstwa, przeważnie z wyrostków złożona, ciągnąc w stronę ul. Marszałkowskiej, zaczęła wybijać szyby, następnie dostawać się do wnętrza sklepów, i niszczyć znajdujące się w nich towary. W ten sposób przeszli do ulicy Szkotnej, gdzie ukazanie się kilkunastu policjantów rozprószyło gawiedź.

Największe spustoszenie w dniu onegdajszym przedstawiała wieczorem ulica Furmańska, Browarna i Tamka, nie mówiąc już o Wróblej. Domu nie było, któryby nie poniósł znacznego uszkodzenia. Notujemy ważniejsze. Na Furmańskiej nr. 12 sklep zegarmistrza, nr. 11 sklep wiktuałów i dystrybucja, na rogu Browarnej i Gęstej sklep z kaszą i mąką. Cały towar, który mógłby nakarmić niejednego głodnego, wyrzucono na bruk i zmięszano z ulicznem błotem. Setki ludzi deptały chleb, o który jutro może będą prosić. Na Browarnej ulicy mieszkał starszy felczer miasta Reiswasser, jeden z tych, którzy najbardziej odznaczyli się przy ratunku ofiar katastrofy kościelnej. Widzieliśmy tego człowieka, uznojonego potem, jak niósł pomoc, kierując się tylko poczuciem obowiązku i ludzkości. Wówczas, gdy on tam na górze stwierdzał czynem miłość dla braci różnej wyznaniem lecz narodowością wspólnej — na dole grabiono jego mienie. Na pustoszone w przeciągu półtorej godziny ulice przybył około ósmej godziny oddział wojska z litewskiego pułku. Szedł on od Oboźnej ulicy Browarną ku Sowiej, aresztując winnych. Około trzydziestu dostarczono do cyrkułu. W innych dzielnicach miasta, za wyłączeniem dzielnic zamieszkanych przeważnie przez żydów, gdzie spokój panował zupełny, podobne zajścia miały charakter sporadyczny. W miarę tego, jak noc zapadała, tłum rozchodził się do domów. Po dwunastej do rana w mieście było cicho. Z brzaskiem, od piątej godziny rano, zaczęły się wczoraj powtarzać sceny onegdajsze z tą różnicą, że przeniosły się one w inne dzielnice miasta. Najwięcej ucierpiały okolice pomiędzy rogatką Jerozolimską, Wolską a Powązkowską. Marszałkowska, Złota i Zielna były najprzód widownią rozruchów.

Pospólstwo wyłamywało drzwi od szynków, wyrzucało flaszki z wódką i beczki z okowitą. W niejednem miejscu na ulicy Zielnej i Złotej pierze grubą warstwą pokryło bruk uliczny.

Około południa zniszczenie największe szerzyć zaczęto na ulicach, leżących w sąsiedztwie rogatek wolskich.

Jak się przedstawiało już onegdaj zniszczone powiśle, tak samo wczoraj wyglądała około godziny czwartej ulica Wronia, Nowolipie, Smocza i przyległe uliczki. Na placu Witkowskiego podczas rabowania szynków przez pospólstwo, wszczęła się bójka pomiędzy napastnikami a ludnością izraelską.

Pospólstwo było o wiele liczniejsze. Izraelici, obrzucani kamieniami i cegłami, bici kijami, cofali się precz do domów, gdy przybył im na pomoc zawiadomiony oddział żandarmerji.

Niepodobna opisać, a nawet zanotować drobiazgowo wszystkich scen, jakie się wydarzyły później w dniu wczorajszym.

Były to sceny powtarzające się w tych samych okolicznościach, w tych samych szczegółach, a jednak na świadkach naocznych, nawet na takich, którzy wiele ich widzieli, nie przestawały wywierać za każdym razem wrażenia silnego, pełnego zgrozy.

Gawiedź od rogatek coraz bardziej zbliżała się do środka miasta.

Na rogu Leszna i Solnej zniszczono szynk, na Elektoralnej w ten sam sposób oporządzono kilka składów wódek.

Pod wieczór ruch doszedł już do ulicy Bielańskiej; kilka szynków padło ofiarą.

Około siódmej gospodarowano na rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej, poczem pospólstwo udało się na Niecałą do szynku będącego w domu nr. 5. W chwilę zaryglowany skład wódek stał otworem, w jego wnętrzu szerzono spustoszenie. Deszcz padający i marznący zaraz i powstająca w skutek tego gołoledź wpłynęły nie mało na uspokojenie tłumu. Mimo to, do późnej nocy słyszeliśmy przeciągłe gwizdanie po mieście. Wracając się do oddzielnych epizodów z dnia, musimy zaznaczyć rozgrabienie sklepu Krawieckiego na ulicy Świętokrzyskiej, oraz napaści na jadących dorożkami izraelitów. W oknach wielu domów widzieliśmy obrazy święte, na drzwiach zamkniętych krzyże lub napisy: „sklep polski." W ten sposób broniono się od napaści.

Przemilczamy mnóstwo szczegółów, których byliśmy świadkami i kładziemy pióro, pragnąc abyśmy nigdy w życiu nie potrzebowali kreślić podobnych scen i wypadków...

Od obecnego podczas katastrofy w kościele św. Krzyża otrzymuje *Kurjer Warsz.* następujący opis pierwszych chwil katastrofy:

„Byłem w kościele wraz z żoną i staliśmy w głównej nawie, wprost drzwi wchodowych i niedaleko od nich. Podczas nabożeństwa nagle usłyszeliśmy wyraźnie, choć nie zbyt głośne wołanie: „złodzieje! złodzieje!" Głos ten rozległ się z lewej strony z po za ławek, w miejscu prawie równoległem od miejsca, gdzieśmy stali. Wnet zabrzmiał drugi, ale o wiele już donioślejszy krzyk: „gore! pali się!" Jednocześnie po drugiej stronie kościoła zaczęto wołać: „kościół się wali!" Natychmiast lud falą począł się cisnąć ku drzwiom. Poniosła mnie ona na balkon i tu szczęśliwie stoczyła po schodach, tak, że nie wiele trudu już ponieśli przybyli z ratunkiem dla ocalenia mnie od śmierci. Szczegóły te pamiętam doskonale i powtarzam je najwierniej."

Onegdajszej nocy przewieziono na Powązki 15 ciał ofiar strasźliwej niedzielnej katastrofy. Ustawiono trumny w wozowni karawanów, na ten cel umyślnie wyprzątniętej i wystawiono na widok publiczny. W środku wznosił się ołtarzyk czarnem suknem przykryty, z gorejącemi gromnicami. Z prawej strony ołtarzyka stoi 7 trumien w następującym porządku: Naprzód dwa ciała niepoznane. Dalej: Uladowski Michał, syn służącej; Koperski Michał; Trzciński Kazimierz, lat 14; staruszek jakiś, na szczudle (zdaje się żebrak z pod kościoła św. Krzyża); dalej znów Staniszewska Idalja, praczka z ulicy Żurawiej; wreszcie Michalska Teodozja, służąca. Z drugiej strony: Kasprzak Michalina, służąca; Tomczyńska Aniela, wyrobnica; jedna trumna bez nazwiska; Trzcińska Ewa, lat 10; znowu jedna osoba nie poznana; Lubiszewska Adamina, służąca; Wińczak Wawrzyniec, służący śp. Aleksandrowiczowej; Różycka Juljanna, zamieszkała przy synu.

Nieszczęśliwa matka Koperskiego Michała w niemej boleści stała zapatrzona w zwłoki ukochanego dziecka. Matka Uladowskiego, która przed kilku tygodniami utraciła męża, znosi cios z boleśną rezygnacją. U trumny Różyckiej Juljanny, kobiety 50-letniej, klęczy córka jej i mąż starowina. Przy trumnie nieszczęśliwej Staniszewskiej nie ma nikogo. Staniszewska, praczka, pracą rąk swoich utrzymywała dziesięcioro dzieci..

Dowiadujemy się, iż p. Ludwik Grossman krząta się około urządzenia koncertu na rzecz ofiar opłakanych wypadków.

Jeden z naszych prenumeratorów komunikuje nam godny uznania fakt poświęcenia dra P., który stawiwszy mężnie czoło ulicznikom ciągnącym tłumnie od Nowego Światu ku ulicy Ordynackiej, i napastującym po drodze napotykane ofiary, obywatelskiemi napomnieniami skłonił bandę do rozejścia się. Zimna krew i odwaga okazała się w obu razach najskuteczniejszym środkiem wobec napaści rabusiów.

Ciężkie dwa dni przeżyliśmy, pisze powołany przez nas *Kur. Warszawski*. Dziś, kiedy z łaski Bożej miasto wraca już powoli do upragnionego spokoju, możemy spojrzeć po za siebie.

Śmiało twierdzić można że wypadki o których mowa, w przebiegu swoim i zakresie, nie wychodziły po za granice zwykłej burdy ulicznej, której próżniactwo dni odpoczynkowych i zalanie głów trunkiem, nieodłączne niestety od pewnej części najniższych warstw ludności podczas świętowania, nadały większe rozmiary. Kto pilnie śledził cały przebieg wypadków, ten nabrał zapewne takiego jak i my przekonania, że wszędzie prawie ukazywali się ci sami ludzie, też same twarze, tenże sam sposób działania. Że w Warszawie liczącej około 400.000 ludności, okazało się może parę tysięcy ulicznych warchołów, którzy, korzystając z popłochu przez katastrofę świętokrzyską wywołanego, starali się zadowolnić żądzę krzyczenia, pomstowania, rozbijania drzwi i okien i niszczenia sklepów, w których szynki najważniejszy stanowią kontyngens, temu się dziwić nie można. Owszem, z pociechą twierdzić należy, że uczciwa i pracowita ludność fabryczna i rzemieślnicza bardzo mały stosunkowo brała w tych wypadkach udział. Pomiędzy tą ludnością znalazło się nawet wielu takich, którzy słowem i czynem starali się przeszkodzić tym ulicznym wybuchom. Czynili oni tak jak cała oświecona klasa mieszkańców Warszawy, która jednogłośnie potępiała wszystkie te objawy namiętności, wstrętne naszemu charakterowi, naszej przeszłości i całemu usposobieniu.

ZIEMIE POLSKIE.

Warszawa 22. grudnia. Korespondent warszawski *Dzien. Poznańskiego* pisze pod datą powyższą: „Donosiłem już wam o aresztowaniu w Warszawie księży i osób cywilnych, obwinionych o udzielanie sakramentów ex-unitom. Otóż robota ta, cała koncentrująca się tutaj, rozgałęzioną była szeroko na Podlasiu, ułatwiając miejscowemu ludowi wszelką pomoc w jego potrzebach religijnych i ze względu na akta cywilne, z nich wypływające. Pełno więc i tam aresztowań. Władza zaś policyjna otacza kościoły katolickie w czasie odbywanego w nich nabożeństwa, łańcuchem strażników ziemskich, nie wpuszczających ludu do świątyni. Bardzo często rzewny przedstawia tam się obraz gromady chłopów, klęczących w odległości paruset kroków od drzwi kościelnych, przedzielonych od nich zastępem policjantów, która z natchnieniem chrześcijan katakombowych zanosi głośne modły, nie zważając na groźby, a nieraz i bicie policji. Wzburzenie ludu wzrasta tam, a gwałty miejscowych organów państwowych, godne neronowych czasów, nie schodzą z porządku dziennego. Szczegółów obrazu tego nie podobna mi przesłać wam obecnie z powodów, które, jak już powiedziałem pierwej, domyślność wasza sama w duszy sobie dopełnić powinna.

Słusznie powiedział niedawno pewien zdegradowany rosyjski mąż stanu, iż w obec stoczonej wszelaką gangreną biurokracji jako rządowego mechanizmu żaden minister w Petersburgu nie tylko nie jest panem położenia w sferze swego wydziału, ale najczęściej nie wie, co rzeczywiście robi jego pomocnik, tem mniej jego organa wykonawcze na prowincji. Każdy z nich jest niejako samodzielnym i wyrzekającym się wszelkiej kontroli postępowania, mającego w Polsce i na Litwie tę przynajmniej charakterystykę wspólną, że tam wszędzie, gdzie chodzi o sianie ziarna waśni społecznej lub podkopywania instytucji i powag, będących w związku z moralnemi i materjalnemi potrzebami kraju, spotyka się ich zawsze w zwartym solidarnością szeregu. Wiadomo wam zapewne, jak ważną rolę w organizacji gminy wiejskiej naszej gra urząd sędziego gminnego, do pełnienia którego, pomimo ciężarów i kłopotów z nim związanych, w ostatnich latach tłumnie rzuciła się szlachta pod hasłem miłości publicznego dobra, z poczucia obywatelskich obowiązków. Otóż Edile nasi, pilnujący spraw miejscowych w imię interesów istniejącego państwa, uważają sobie za powinność otoczenia owych sędziów gminnych ze szlachty siecią policyjnej opieki i kontroli, polecając jej wykonywanie najniższym swoim organom, strażnikom ziemskim.

Dowodem tego jest przykład w Mławie, gdzie wydział karny płockiego okręgowego sądu wyrokował w sprawie następującej treści: Strażnik ziemski, Franiszyn, ex-żołnierz, miał jakąś urazę do jednego z miejscowych sędziów gminnych, skutkiem której zadenuncjował go o nadużycia i działania przeciwne państwowemu porządkowi. Denuncjacja ta okazała się fałszywą i gorliwy ów stróż publicznego bezpieczeństwa został za to oddany pod sąd. Franiszyn, celem uniewinnienia siebie, na publicznem posiedzeniu sądu przedstawił dane wszystkim strażnikom ziemskim w formie urzędowego rozkazu na piśmie polecenie naczelnika powiatu, by śledzili czynności urzędowe sędziów gminnych i raportowali mu o wszystkich wykroczeniach, jakie w nich przeciwko państwu zauważą.

Sprawy zagraniczne.

Berlin 25. grudnia. Pierwszy sąd ziemiański w Berlinie skazał redaktora berlińskiego *Tageblattu* Levysohna za obrazę pastora Stoeckera na 500 marek grzywien. *Tageblatt* w kilku artykułach zarzucił p. Stoeckerowi, iż on to wskutek swych podburzających mów intelektualnym jest sprawcą zaburzeń przeciw żydom na Pomorzu. Prokurator w oskarżeniu swem twierdzi, że *Tageblatt* przestąpił granice dozwolonej krytyki i wnosi o tysiąc marek kary; obrońca zaś oskarżonego utrzymywał, że prowokacje ze strony p. Stoeckera były tak namiętne, iż *Tageblatt* zmuszony był do obrony. Na dowód tego twierdzenia obrońca powołuje się na zeznanie obecnych na sali sądowej reporterów: Meyera, Friedlaendera, Kunzendorfa i Langego, którzy referowali do *Tageblattu* o wycieczkach Stoeckera przeciw żydom. Obrona ta nie wiele pomogła oskarżonemu: skazany on bowiem został na 500 marek grzywien.

KRONIKA.

Lwów d. 29. grudnia.

* **Wiadomości osobiste.** W Wilnie umarł Napoleon Halicki, założyciel i dyrektor instytutu weterynaryjnego w Charkowie, człowiek wielkich zasług i pracy niezmordowanej.

* **Zawiązał się komitet** celem obmyślenia środków do niesienia natychmiastowej pomocy ofiarom opłakanej katastrofy warszawskiej, tak tym, którzy osieroceni lub unieżdolnieni do pracy zostali, jak również tym, którzy przez ekscesa pijanego i podjudzanego przez obce żywioły tłumu, stracili w tumultach ulicznych swoje mienie, lub ponieśli znaczne majątkowe straty. Do komitetu, który obrał na przewodniczących pp. Dawida Abrahamowicza, deputowanego do rady państwa i dra Bernarda Goldmana, posła miasta Lwowa, zostali zaproszeni: redaktorowie wszystkich znaczniejszych dzienników lwowskich, reprezentanci tutejszego mieszczaństwa, p. prezydent miasta, p. marszałek krajowy, p. wiceprezydent namiestnictwa, p. prezes „Koła literackiego" — ogółem osób 50 — 60. Komitet obszerniejszy zbierze się jutro t. j. w piątek o godzinie 6ej, a uchwały jego, o których damy zaraz nazajutrz wiadomość, wprowadzone będą bezzwłocznie w wykonanie.

* **Na ofiary katastrofy warszawskiej** złożyli w ręce p. dra Goldmana pp. Dawid Abrahamowicz 50 złr., Herman Altenberg 10 złr., Władysław Bełza 5 złr. Razem 65 złr.

* **Trybunał najwyższy** zniżył na 5 lat więzienia karę Pytlowanemu, sprawcy rozruchów antyżydowskich w Wołoczyskach, natomiast zatwierdził wymiar pierwotny 15 lat więzienia dla J. Wolkenberga, który dowodził bandą rabusiów podczas napadu na dwór pp. Czerniakowskich w Lisiczyńcach.

Gratulacje noworoczne wymówili sobie ministrowie austrjaccy bardzo grzecznie, ale stanowczo.

Wydział towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców otrzymawszy 58 złr. 7 ct. jako czysty dochód z przedstawienia amatorskiego, składa najszczersze podziękowanie za liczny udział tak publiczności jak i naddawcom, a mianowicie: ks. biskup Morawski 10 złr., ks. Leonowa Sapieżyna za 3 bilety 5 złr., pp. K. Groman 3 złr., dr. Kolisser, dyr. banku hipot., 2 złr., prezydent Gaciński 1 złr. 50 ct., wiceprezydent Krechowiecki 1 złr. 50 ct., dr. Grott 1 złr., Jan Müller 1 złr., Rici 70 ct., Krokowski 70 ct., Gołąb 60 ct., Lang 50 ct., Uziębło 30 ct., Baurowicz 30 ct.

* **Długowieczność.** Antonina Zalewska, licząca lat 107, zakończyła życie dnia 22. bm. w towarzystwie dobroczynności w Krakowie.

* **Nagle zmarła.** Elżbieta Szustkiewicz, 60 lat licząca, wdowa po urzędniku, przywieziona przez służącą do szpitala powszechnego na kuracje, umarła w sali przyjęcia dziś o godzinie 9ej rano.

* **Upadłość** Sąd krajowy ogłosił konkurs na majątek Manesa Bernsteina, właściciela handlu bławatnego przy ulicy Kazimierzowskiej nr. 16.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 28. bm. Skradziono pani L. R. z pomieszkania l. 12 ulica Kleparowska jedną dużą a drugą mniejszą chustkę wełnianą i parę bucików damskich.

Ujęto notowanego złodzieja K. Z. wraz z głową cukru skradzioną z wozu.

Dyrekcja ruchu kolei konnej przedkłada 3 parasole i wełnianą chustkę, zapomniane w wozach tramwayowych.

Tarnów dnia 28. grudnia. W jednej z moich poprzednich korespondencyj doniosłem, że się tu zawiązał komitet w celu wystawienia pomnika Bemowi i że wniesioną została prośba do Namiestnictwa o udzielenie pozwolenia na zbieranie składek. Namiestnictwo dało odmowną odpowiedź bez podania powodów.

Wniesiony został rekurs do Ministerstwa. Czy odniesie on skutek? Gdyby tam w Wiedniu zrozumiano, że w tej Galicji zarzuconej gruzami z przeszłości i obcemi naleciałościami, przygłuszona tradycja idei Polski, która na północ niosła zasadę cywilizacji, wolności i sprawiedliwości, jako najcenniejszą spuściznę naszej prowincji, warta więcej dla państwowej niezawisłości austrjackiej niż armia 200000 i martwe mury twierdz Krakowa, Przemyśla i Lwowa, toby to zarzewie pielęgnowano, jak święty ogień znicza i nie tłumiono małodusznemi rozporządzeniami, jak ten zakaz, tem więcej, że Węgrzy przed dwoma laty postawili pomnik Bemowi.

Poznań 27. grudnia. Mimo nawoływań dobrze myślących, wędrówka do Ameryki przybiera coraz ogromniejsze rozmiary. Zameldowało się już w samej tylko Bremie na przyszłą wiosnę 13,700 wychodźców. Jeśli zgłoszenia w ten sposób rosnąć będą, to można się spodziewać na wiosnę prawdziwej wędrówki ludów.

Policja poznańska zrewiduje w krótkim czasie wszystkie lokale publiczne, w których od czasu do czasu gromadzi się wiele ludzi, aby poczynić kroki ostrożności w razie wybuchu ognia. Co do kościołów, bożnic i innych podobnych gmachów, policja starać się będzie, aby drzwi otwierać się mogły na zewnątrz, a podczas nabożeństwa, aby tylko były tak zamknięte, żeby z łatwością otworzyć się dawały. Publiczne sale, jako to w bazarze i innych hotelach, także poddane będą ścisłej rewizji. Rewidować będą mianowicie wyjścia, jako też sposób oświetlania i opalania. Policja zakazała przez święta przedstawienia w teatrze Wiktorji, dla tego, że jest zbudowany z drzewa.

Cukrownia w Kruświcy rozpoczęła już swoją czynność. Potrzebuje ona 10—12,000 cetnarów buraków dziennie.

We Wrocławiu powstał projekt utworzenia czytelni polskiej (oczywiście nie dla samych studentów, których pojedyncze towarzystwa otrzymują lub abonują zawsze kilka pism). Czytelnia, która ma powstać na rogu Albrechtstrasse i Bischoffstrasse, ma dostarczać członkom czasopism polskich, przedewszystkiem naukowych, literackich itd. Niektóre z nich, jak „Biblioteka Warszawska", „Ateneum", różne przeglądy, roczniki, pamiętniki itd. mało kto trzyma; dla tego myśl sama zasługuje na poparcie ze strony rodaków. Miejmy więc nadzieję, że wejdzie w życie.

W Bydgoszczy rozdawane były w wiliję Bożego Narodzenia podarunki dla ubogich w lokalu przemysłowców. Przed rozdaniem prezes, p. Rogaliński, miał mowę, w której podniósł znaczenie świąt Bożego Narodzenia, a mianowicie nawoływał dzieci i rodziców tychże, aby nie zapominali o języku ojczystym. Poczem śpiewano pieśni kościelne; 11 chłopczyków i 11 dziewcząt otrzymało prawie całkowite ubranie, a wiele dzieci orzechy, jabłka itd. Z przewyżki z teatrów amatorskich i z dobrowolnych składek, zbieranych przez p. Rogalińskiego, który też dał inicjatywę do tej uroczystości, zakupiono owe podarunki.

W Kamieńcu Podolskim w tych dniach miejscowa inteligencja żydowska zebrała się dla roztrząsania kwestji wydzierżawienia w guberni Podolskiej gruntu dla urządzenia kolonji żydowskiej. Aby dać podstawę proponowanemu funduszowi, przedstawiciele towarzystwa żydowskiego zaofiarowali cztery tysiące rubli.

Wiedeń 28. grudnia. Na ostatniem posiedzeniu komitetu, mającego nieść pomoc ofiarom katastrofy w Ringteatrze, ogłoszono następujące sprawozdanie z dotychczasowych czynności. Ogółem zebrano 1,017.000 złr., z których wydano 60.86[illegible] złr. Dla personalu teatralnego ofiarowano jednorazowo 38.000 złr.

Spisek na życie sułtana w Peszcie. Do tureckiego konsula w Peszcie zgłosił się w niedzielę jakiś człowiek, który go zawiadomił o mającym istnieć spisku na życie sułtana. Konsul uwierzył i dał odkrywcy 2 złr. 50 cnt. na telegram do Wiednia. Przekonał się wszakże rychło, że został tylko zręcznie wywiedziony w pole.

Przyjemni goście. [illegible] pod Złoczowa: W okolicach Złoczowa i Błaszek są 3 bandy złodziei powszechnie znanych. Złodzieje ci nie tają się ze swym szlachetnym przemysłem. Dla tego każdy im się chętnie opłaca, to wódką, to datkiem, to posługą, aby się tylko zasłonić od napaści. W dniu 6. listopada na wesele we wsi Bugaju przyszła banda. Przynieśli ze sobą 10 funtów mięsa wołowego i ćwiartkę baraniny, kazali upiec. Przynieśli i wódki i sami jedli i niektórych gości częstowali. Pokazało się nazajutrz, że mięso wołowe było z ukradzionej we wsi K. jałowicy, a skopowe z ukradzionej owcy we wsi G. Wszyscy goście weselni wiedzieli, że mięso było kradzione. Złodzieje się nawet nie zapierali tego, ale nikt im nie śmiał odmówić gościnności, bo zaraz grożą: „Pożałujesz tego".

Próbka polszczyzny. W jednem z pism wiedeńskich czytamy następujące ogłoszenie:

„Polka obca uidnin bardzo Pozomna i pracowita w 23 rokh Psea majatku Pokajowa i jeneli bysinoze ja zycze sobie spolakiem znajomosc zrabic i wkratkim czasie — ale togze musibyz stoteczny i nie mlatzy od 28 bis 31 Jare podliterom M. S. Ich bitte die Briefe auf der Post abzugeben."

Dr Nehring, profesor uniwersytetu wrocławskiego, obchodzić będzie 20. stycznia 1882 jubileusz 25-letni zawodu nauczycielskiego.

W jubileuszowym obchodzie geograficznego Towarzystwa w Wiedniu, nie wzięła udziału żadna z polskich instytucyj. Towarzystwo geograficzne mianowało znanego pułkownika Przewalskiego członkiem honorowym.

Fałszerz banknotów. We Wiedniu aresztowano Feliksa i Amalję Rozenbergów poszlakowanych o fałszerstwo austrjackich banknotów. Istotnie znaleziono u nich prasę autograficzną, na której był rysunek jednoreńskowego banknotu. Rozenberg był już dwukrotnie karany, raz za sfałszowanie weksla, drugi raz za oszustwo. Tłómaczył się, że tylko nędza zmusiła go do fałszerstwa, i że dotąd falsyfikatów nie wydał, ponieważ próba ostatecznie jeszcze się nie zupełnie udała.

Nowe działa. Erickson ukonstruował nową machinę torpedową, która w godzinie wyrzuca 50 nabojów. Działo to znajduje się na wozie, który może poruszać się z szybkością 17 mil na godzinę. Zastosować da się wynalazek ten do obrony wybrzeży. Drugie działo, systemu mitrailleuse, daje 100 strzałów w ciągu $12\frac{1}{2}$ sekundy. Silnemu rozpalaniu się działa zapobieżono przez urządzenie przepływu wody. Próby [illegible] działa odbyły się pomyślnie na wyspach guber[illegible]torskich.

Wizyta u ekskróla Keczwajo (Cetewajo). Oficerowie niemieckiej korwety „Stosch" złożyli w okazji pobytu na Przylądku Dobrej Nadziei wizytę królowi Keczwajo w jego więzieniu. Nie jest to wprawdzie Wilhelmshohe (więzienie Napoleona III), ale na stosunki tego ekskróla odpowiednia rezydencja. Składa się z folwarku, którego urządzenie zadawalnia nie rozkapryszonego i nie zepsutego króla. Na przestrzeni 4ch hektarów ziemi może sobie krążyć [illegible] bujać swobodnie i oddawać się polowaniu. Dwór jego składa się z marszałka Anglika, tłumacza, tudzież 5 młodych Zulusek. Keczwajo bawi się wybornie i ma olbrzymi apetyt, spożywa dziennie [illegible] kilogramy befsztyku.

...szczagin w Paryżu nie doznaje bynajmniej wielkiego powodzenia, jak w Wiedniu. ... tego niezawodnie brak sympatyi dla wszystkiego moskiewskiego. W dodatku zaszło jeszcze nieporozumienie pomiędzy Wereszczaginem a dyrektorem „Gaulois", gdzie obrazy moskiewskiego malarza są wystawione. Wereszczagin niezadowolony z ustawienia obrazów, zrobił p. Cyon wyrzuty, które tak daleko posunął, iż schwycił w porywie stojącą lampę i rzucił na dyrektora. Ten nie ... dłużnym odpowiedzieć, lecz w tejże chwili ... rewolwer i do piersi Wereszczagina przyłożył. ... nadbiegł. Wereszczagin miał również rewolwer. Dopiero dwu ku sobie zmierzonych ostro nabitych rewolwerów zdołały obu ...

...tki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Dziś we czwartek dnia 29. grudnia ...y występ pani Idy de Sass, artystki opery ..., „Trubadur," opera w 4 aktach J. Verdi.

Jutro w piątek dnia 30. grudnia po raz ... „Szkoła barfy," komedja w 4 aktach A. Schvoglia, tłómaczył Wł. Sabowski.

Joanna Marja Majewska doznaje wielkiego ... w Wiedniu. Własny koncert, z powodu katastrofy Ringteatru, odłożyła na później, ale występuje na wieczorkach muzykalnych arystokracji wiedeńskiej, między innemi także u państwa Dumba..., taki zyskała rozgłos, że dnia 23. występowała w koncercie opery nadwornej, w którym tylko pierwszorzędni artyści wzięli udział.

Sara Bernhardt rozpocznie występy gościnne w Wiedniu dnia 17. stycznia w teatrze „an der Wien".

Towarzystwo filharmoniczne w Paryżu ...dało dnia 26. bm. w sali Herza wieczór muzyczno-dramatyczny ze współdziałaniem pani Popla..., oraz pp. Plińskiego, (Armand Dutertre) ... tem się wyszczególnił, że śpiew i ... amatorskie odbyły się po raz pierwszy w Paryżu w języku polskim.

Przegląd polityczny.

Lwów 29. grudnia.

Pomiędzy wszystkich dzienników niemieckich jakie dziś nadeszły, jedna tylko *Wiener Allg. Ztg* poświęca katastrofie warszawskiej artykuł sympatyczny, i ubolewa szczególnie nad ruchami antiżydowskiemi, które mogą łatwo stać się powodem ... stosunku pomiędzy Polakami ... i osłabić tem samem żywioł polski, ... coby było wielką szkodą tak dla Austrii i całej Europy. Polska jest bowiem dla ... walem ochronnym przeciw Moskwie, ... pokoju. Lord Palmerston — powiada *Wiener Allg. Ztg* — rzekł pewnego czasu, że ... angielskiego długu państwowego są kaucją, że Anglia nie złamie pokoju. I Rosja ma ..., a to jest Polska. Jak długo nad ... istnieje silny żywioł polski, spotka Rosja ... w pochodzie awanturniczym na Zachód przezwyciężoną zaporę, i dla tego to osłabienie Polaków jest niebezpieczeństwem dla cywilizacji. Byłoby to prawdziwą katastrofą, gdyby ...ący w skutek wypadków z dn. 25. bm. stracili ...ko miljon przyjaciół.

Inne dzienniki pseudoliberalne uderzyłyby ...awodnie z gustem na Polaków, ale od napastnika takiego chronią nas antecedencje niemieckie w Prusiech.

Nawet *Wiener Allg. Ztg.* byłaby inaczej napisała swój artykuł, gdyby była miała przed ...yma dzienniki warszawskie, i czytała ich ...sy, a zarazem wiedziała, że całe światłe obywatelstwo wszelkich wyznań w Warszawie, gdyby przez rząd despotyczny nie miało rąk związanych, byłoby już w pierwszym dniu zapobiegło ekscesom, a przynajmniej niedopuściło do ich powtarzania. Albiedński zaś, czekając na instrukcje z Petersburga, ani siły wojskowej nie użył w dostatecznej mierze, ani też nie chciał dopuścić interwencji obywatelstwa. Odpowiedzialność tedy nie spada na Polaków lecz na rząd rosyjski, który przecież z dziejów r. 1861 wie bardzo

dobrze, co zdoła uczynić duch obywatelski w Polsce, byle tylko nie był krępowany.

Dnia 27. zebrało się duchowieństwo warszawskie wszelkich wyznań, aby obmyśleć środki skutecznego wpływu dla uspokojenia ludności, ale już dniem poprzód duchowieństwo katolickie we wszystkich kościołach w myśl dawniejszego listu pasterskiego administratora dyecezyi ks. Sotkiewicza, przemawiało do ludu.

Termin wznowienia sesji Rady państwa odkładają dziś niektóre dzienniki do dnia 16 lub 17. stycznia.

Za przykładem *Wiener Allg. Ztg.* zaczęła także stara *Presse* wydawać dwa popołudniowe numera.

Podczas świąt obecni w Wiedniu przywódcy lewicy odbyli u Chlumetzky'ego parę konferencyj, zastanawiając się podobno nad ewentualnością złożenia mandatów poselskich. Słychać, że Szmerling poufnie ich ostrzegał przed nierozsądnemi uchwałami. Więc pozostanie zapewne „beim Alten."

Uroczyste przeprosiny, które Rumunja złożyła Austrji, znajdujemy dziś w *Wiener Abdpost* wydrukowane, nawet w oryginale francuskim. Zatarg więc z Rumunją załatwiony i hr. Hoyos wraca na swoje stanowisko poselskie.

Wyłania się jednak druga sprawa. Książę czarnogórski przysłał do Wiednia swojego adjutanta, Nikona Matanowicza, który, jak donosi *N. fr. Presse*, ma żądać od Austrji pokrycia kosztów kordonu, wystawionego pomiędzy Czarnogórą a Krywoszą.

Dzisiejsza *N. fr. Presse* umieszcza długie sprostowanie Neuwirtha, dowodzące, iż on od r. 1872 walczył w tymże dzienniku przeciwko „szwindlowi" giełdowemu. Sprostowanie to przesłał on do praskiej *Politik*, ale ta odmówiła umieszczenia.

Dr. Schrank, zmarły wczoraj w Wiedniu, był drugim wiceburmistrzem tegoż miasta; dawniej odgrywał rolę demokraty, lecz w ostatnich czasach dawszy się uorderować, był narażony na ostre zarzuty zmienności swych przekonań. Zachorował po katastrofie Ringteatru, równocześnie prawie z burmistrzem, którego stan jest także groźny. Cierpi bowiem na kurcze piersiowe.

W poniedziałek rozpocznie się w Pradze proces 31 socjalistów. Na czele oskarżonych stoją dwaj redaktorowie pism robotniczych.

W Wiedniu podczas świąt odbyły się trzy zgromadzenia robotnicze. Jedno z nich zostało przez policję rozwiązane, lecz rozeszło się spokojnie. Drugie nazwało się „niemiecko-słowiańskiem zgromadzeniem ludowem," i liczyło około 900 uczestników.

Kościelny kongres serbski odbędzie posiedzenie dopiero dnia 11. stycznia. Jeżeli nie wybierze Angyelicza patrjarchą, natenczas kandydat ten ma być wyjątkowo „mianowany."

Jeneralny konsul francuski w Antwerpji, p. Ordega, został mianowany posłem republiki francuskiej w Maroku.

W Irlandji tydzień poprzedzający święta Bożego Narodzenia był nader niespokojny. Tajemniczy „captain Moonlight", który, rzecz oczywista wcale nie istnieje, ale straszy we wszystkich okolicach, w tym tygodniu okropne spełniał rzeczy. Zeszłej niedzieli doniesiono o trzech morderstwach, kilku podpaleniach i wielu wypadkach otrucia bydła. Sprawców tych czynów terorystycznych nie podobna uchwycić, bo nikt nie śmie ich denuncjować z obawy strasznej zemsty. Właściciele dóbr irlandzkich, którzy zeszłego tygodnia w Dublinie się zgromadzili, a pomiędzy którymi znajdowali się reprezentanci najbogatszej arystokracji uchwalili, co następuje: 1) Zebranie właścicieli dóbr, które nie występuje w charakterze politycznym, oświadcza, że wcale nie zapoznaje poważnego charakteru obecnej sytuacji, 2) Nie wyrażając najmniejszego zdania o postanowieniach bilu agrarnego, zebrani wyrażają swoje niezadowolenie ze sposobu, w jaki one bywają wykonywane. 3) Ponieważ postanowienia te były powodem strat dla właścicieli posiadłości ziemskich, zebrani żądają na mocy prawa odszkodowania za poniesione straty z kasy państwowej, ponieważ szkody te są skutkiem polityki państwa. 4) Interes właścicieli jak i dzierżawców wymaga, aby państwo po umiarkowanej cenie zakupowało posiadłości takich właścicieli, którzy nie chcą się poddać postanowieniom bilu agrarnego.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego".

(D.) **Wiedeń** 29. grudnia. Podkomitet komisji szkolnej Izby panów pracuje pilnie nad projektem do ustawy o uniwersytecie praskim. Jutro przed południem odbędzie znów posiedzenie.

(D.) **Wiedeń** 29. grudnia. Zmarły wiceburmistrz Schrank pochowany będzie kosztem miasta z wielką okazałością. Wybór następcy jego odbędzie się, jeżeli tego koniecznie będzie potrzeba z powodu słabości dr. Newalda, w skutek czego cały ciężar pracy spada na pierwszego zastępcę Uhla — zaraz z początkiem stycznia.

Budapeszt 29. grudnia. Dziennikarz Michał Vancza junior, który redakcji *Egyetertesa* dostarczył słynnych depesz o zjeździe gdańskim, został przez sąd w Miskolczu skazany na trzy dni aresztu i 30 gld. grzywny. Prokurator i obrońca wnieśli apelację od tego wyroku. Skarga wyszła od nieboszczyka Haymerlego, który ją wniósł imieniem cara rosyjskiego. Na zarzut obrońcy, że Haymerle i car występują w charakterze osób prywatnych, a nie urzędowych, trybunał skonstatował, że Haymerle otrzymał od cesarza austrjackiego upoważnienie do wniesienia skargi.

Budapeszt 29. grudnia. Policja tutejsza przytrzymała oszusta, który wykrywając zmyślony zamach na sułtana, od tutejszego konzula tureckiego, wyłudził pewną kwotę pieniężną. Nazywa się Juljusz Matkowski, jest rodem ze Lwowa. Przed komisarzem policji Forkassanyim, który go odstawiał do sądu, przyznał się, iż zr. w podobny sposób od posła rosyjskiego w Wiedniu wyłudził 50 złr. i kartę przejazdową do Lwowa, ale — dodał — konzul turecki jest mądrzejszy. Matkowskiego uwięziono w szynku, gdzie właśnie przepijał otrzymaną subwencję.

Wiedeń 29. grudnia. Radca rządowy, profesor niemieckiego języka i literatury w uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Tomasz Bratranek, przeniesiony został na własne żądanie w stały stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności od cesarza w uznaniu znakomitych zasług order żelaznej korony III. klasy, z uwolnieniem od taksy. — Jan Bystrzycki, woźny przy sądzie powiatowym w Bochni, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 29. grudnia. *Wien. Zgt.* donosi: Od 1. stycznia 1882 obejmuje państwo zarząd kolei Elżbiety. Dotychczasowy dyrektor jeneralny Czedik zamianowany został prowizorycznym naczelnikiem.

Paryż 28 grudnia. List „jenerała" tunetańskiego, Eliasza, zaprzecza stanowczo wszystkiem oskarżeniom, które przeciw jego żonie podniesione zostały w procesie Rocheforta z Roustanem i oświadcza, że Aripiffendi, na którego świadectwie oskarżenia te polegać miały, zmarł w Stambule przed dwoma laty w stanie najzupełniejszego obłąkania.

Berlin 28. grudnia. *Provinsionalcorrespondenz* z naciskiem podnosi, że cały zwrot w zasadach polityki socjalnej i wszystkie błogie i korzystne dla Prus reformy wyszły z inicjatywy korony a wreszcie wyraża nadzieję, że rząd osiągnie to, co zamierza i dojdzie do zawarcia godnego pokoju z kościołem. Dziennik ten powiada: Zjazd gdański cesarza Wilhelma z Aleksandrem, tudzież coraz serdeczniejsze stosunki z Austro-Węgrami pozwalają wierzyć, że wspólne zasady, które łączą kierunki polityczne wszystkich trzech państw, są najsilniejszą rękojmią pokojowego ich rozwoju.

Rzym 29. grudnia. *Popolo Romano* donosi: Król otrzymał w odpowiedzi na życzenia przesłane w dzień urodzin od cesarzowej austrjackiej serdeczny telegram, który jest nowym dowodem ściślejszych stosunków obu dynastyj, zawiązanych podczas podróży wiedeńskiej.

Rzym 28. grudnia. Ajencja Stefaniego donosi: Rząd włoski nie otrzymał żadnej wiadomości ani wskazówki nawet w tem, że Constans w misji od rządu francuskiego ma przybyć do Rzymu.

Madryt 29. grudnia. W senacie odpowiada minister spraw zewnętrznych na interpelację stosowną, iż niewiadomo mu, czyli którekolwiek z innych państw zamierza bronić praw papieża lub nie; odmawia wyjaśnień, któreby mogły zrazić uczucia innych narodów i dodaje, że uważa położenie papieża za takie samo jak było wtedy, gdy biskupi hiszpańscy interpelowali rząd w sprawie wypadków rzymskich.

Nizza 29. grudnia. Przedstawienie galowe na rzecz pozostałych po ofiarach pożaru w Ringtheatrze, urządzone pod protektoratem prasy tutejszej. przyniosło 7160 franków.

Stambul 28. grudnia. Sułtan sankcjonował konwencję z bankierami Galaty, która uzupełnia całkowicie układ zawarty z zagranicznymi wierzycielami Turcji.

Popołudniu najechał parowiec rosyjski „Azow," przybywający ze Smyrny, stojący na kotwicy w Bosforze parowiec pocztowy francuski „Provence", który uderzony zatonął w 26 minut. Załoga ocalona. „Azow" jest nieco uszkodzony. „Provence" miał dziś odjechać do Marsylii, Wiózł on dość wielki ładunek, a między innemi miał także dużo worków z pieniądzmi. Załoga ocalona udaje się na parowcu włoskim do Brindisi.

Bukareszt 28. grudnia. Budżet na rok 1882, który jutro przedłożony zostanie Izbie, wykazuje nadwyżkę dochodów w kwocie 310 762 franków.

Petersburg 28. grudnia. *Prawitielst. Wiest.* o katastrofie w kościele św. Krzyża donosi, że ludność Warszawy przypisywała winę żydom i zniszczyła z tego powodu po południu 25. b. m. wiele szynków, kramów i domów, należących do żydów. W nocy przywrócono spokój. Dnia 26. rozpoczęły się znowu niepokoje, które trwały aż do nocy. Wielu sprawców rozruchów uwięziono.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 29. grudnia godzina 10 min. 50. Akcje kredytowe 359 40 Anglo-Austr. 147·75, Akcje banku Union 142·90, Kolej Karola Lud. 306·75, Południ. 146 —, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot, —·— Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1860 —·—, Napoleondor 9·42. Rubel papier. 1·24. Usposobienie stałe.

Wiedeń 28. grudnia godzina 5 min. 50. — Jednolity dług Państwa w bankn. 77·10, w srebrze 78·—, Renta w złocie 93·50. Losy pożyczki z roku 1860 133 —, Akcje banku wiedeńskiego 848 —, kredytowego 357·80, Londyn 118·50 Srebro —·—, Napoleond'or 9·42, Dukat ces. men. 5·61, 100 marek niemieckich 58·25.

Wiedeń 28. grudnia godzina 2 min. 25. Losy kredytowe 180·25, Węg. akcje kredyt. 353 75, Akcje anglo-austr. 146 25, Akcje banku Union 142 50. Akcje kred. Karola Ludwika 305·75, Akcje kolei północnej 257·50, Akcje kolei południowej 145·50, Akcje kolei Alfölddzkiej 178 50, Akcje kolei Elżbiety 217 —, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 175·50, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 167·50, Wiedeńskie losy 131 25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 100·75, Losy regulacji Cisy —·—, Losy tureckie 23·10 Węgierska renta 120·—, Akcje banku związkowego 138 50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·24, Węgierskie losy 122 —, Mark. niemiecki —. Usposob.: spokojne.

Paryż 3% Renta 83 97.

Berlin 28. grudnia godz. 6 min. 53. Rosyjskie banknoty 212·25, Akcje kredytowe 615·50, Lombardy 251·—. Galicyjskie 131 90, Kolei Rumuńskiej 62·60, Austrjackie banknoty 171·50. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Telegramy zbożowe z dnia 28 grudnia. — Wiedeń: Pszenica 12·25 do 12·75 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurydza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł. okowita pr. 10.000 liter procent 32·50 do 32·75 zł. — Buda-Peszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 12·45 do 12·80 zł., ... (na sierpień-wrzesień) —·— zł. — Berlin: Pszenica ... (na grudzień) 2:8 — żyto —·—, spiritus loco 47·80, olej rzepakowy 56·80 — Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. — Paryż: mąki 158 klgr. 65·10, olej rzepakowy 83·50, ... —·—, Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurydza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Nafta Wiedeń 27. grudnia: 15 do 15¼. Brema —·— do —·—. Hamburg: 7·20, na grudzień 7·20, na grudzień styczeń 7·15 Antwerpja: na grudzień 18⅛. Nowy-York: 7. Filadelfia: 7.

Przyjechali do Lwowa dnia 29. grudnia.

HOTEL ZORZA. J. Łączyński z Batiatycz, W. Gniewosz z Kąt, J. Wiktor z Wojkówki, J. Trzeciak z Rakowic, S. Suchowacki z Wołynia, A. Krzysztofowicz z Wiednia, J. Kratzer z Krakowa, J. Kreb z Taurowa.

HOTEL ANGIELSKI. K. Marmorosz z Karowa, K. Teodorowicz z Michalcza, W. Poluszyński z Pistynia, G. Szaszkiewicz z Przemyśla, B. Boniecki z Domaszowa.

HOTEL LANGA. A. Juzyczyński z Przemyśla, F. Plock z Drezna.

HOTEL WARSZAWSKI. E. Brodzki z Borek małych, W. Taranowski z Podhajec, A. Waligórski z Przemyślan.

HOTEL KUHNA. A. Tarnowski z Krościańca, J. Padlewski z Perepelnik, L. Pohorecki z Nahorec.

Wystawa robót kobiecych i przemysłu ludowego otwarta co dnia od godziny 9tej zrana do 4tej popołudniu. Wstęp w niedzielę, czwartek i sobotę 10 ct. W inne dnie 20 ct.

Dnia 28. grudnia. Lwów, z Izby handlowej.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę à 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	309 —	306 —
„ Lwowsko-Czerniow.	178 —	175 —
Banku Hipotecznego gal.	310 —	306 —
„ Kredytowego gal.	264 —	260 —
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	101 90	100 90
„ „ „ 4% „	97 60	96 60
„ „ „ 5% „	101 90	100 90
„ „ „ 4% „	93 75	92 75
Banku hip. gal. 6% „	102 60	101 60
„ „ „ 5% „	100 —	99 —
„ „ „ 5% prem.	103 40	102 40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	103 50	101 75
„ „ „ „ 5%	96 —	94 50
Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	94 —	92 —
IV. Obligi na 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	101 50	100 50
Komunalne gal. Zakładu Kredyt. włościańsk. 6%	102 50	101 —
Pożyczki kraj. 1873 6%	103 —	101 —
Losy miasta Krakowa	22 25	20 25
„ „ Stanisławowa	26 75	24 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 63	5 53
„ cesarski	5 64	5 54
20 frankówka	9 47	9 87
Pół-imperjał rosyjski	9 77	9 67
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 50
„ „ papierowy	1 25	1 23
100 marek niemieckich	58 60	57 80
Srebro za 100 zł.	100 50	99 50
Kupony w srebrze	100 25	99 25
Wiedeń, 27. grudnia. Obligi długu państwa.		
Renta papierowa	77 30	77 10
„ srebrna	78 15	78 —
„ złota	93 80	93 65
Losy z r. 1854 3½%	123 25	122 75
„ „ 1860 4% 500 zł.	133 75	133 25
„ „ 1860 4% 100 zł.	136 —	135 50
„ „ 1864	173 50	173 —
„ „ 1864 ½	172 —	171 —
„ „ Como-Renten	34 —	32 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	— —	105 25
Bukowińskie	101 —	100 75

	żądają	płacą
Galicyjskie	101 25	100 75
Niższo-austrjackie	106 —	105 —
Wyższo-austrjackie	— —	103 —
Sziąskie	— —	108 —
Styryjskie	104 75	104 —
Siedmiogrodzkie	100 50	100 75
Węgierskie	99 75	98 75
„ z klauz. 1867	99 —	98 50
Obligi poż. kolei węgier.	134 50	134 —
Renta węgierska złota	120 10	119 95
„ „ za kolej wsch.	97 25	97 —
Akcje bankowe.		
Anglo-Austrjack. Banku	148 25	148 —
Ziemskie kred. węgiersk.	— —	— —
„ „ austrjackie	276 —	275 50
Zakład kred. d. hand. i pr.	358 30	358 10
„ „ węgierskie	354 —	353 50
Bank depozytowy	293 —	291 —
Tow. eskomp. niż. austr.	895 —	890 —
Gal. Banku hipotecznego dla handl. i prz.	— —	— —
Austro-węg. Banku N.-B.	848 —	846 —
Unionbank	143 25	143 —
Wied. Bankverein	138 80	138 50
Akcje kolei.		
Kolej Albrechta	— —	— —
„ Alföld-Fiume	174 50	174 —
Żeglugi par. na Dunaju	575 —	573 —
Kolej Elżbiety	217 75	217 25
„ półn. Ferdynanda	2580	2575
„ Franciszka Józefa	195 —	194 50
„ g. Karola Ludwika	306 75	306 25
„ Koszycko-Oderber.	148 50	148 —
„ Lwow.-Czern.-Jaska	175 75	175 25
„ Północ.-austrjacka	232 —	231 50
„ „ „ Lit. B.	257 25	256 75
„ Rudolfa	174 25	173 75
„ Siemiogrodzka	170 —	169 50
„ towarzystwa państ.	327 —	326 50
„ południ. (Lombardy)	144 25	143 75
„ Cisańska	251 —	250 50
„ węg. g. Żupkowska	166 —	165 50
Losy.		
Regulacji Dunaju	118 —	117 25
Premiowe Wiedeńskie	131 75	131 25
„ Węgierskie	122 50	122 —
„ Tureckie	29 —	28 50
Kredytowe	181 50	180 75
Klary	41 —	40 —

	żądają	płacą
Żeglugi par. na Dunaju	116 50	116 —
Keglewicha	18 50	18 —
Krakowskie	21 75	21 25
Miasta Budy	42 —	41 —
Palffy	38 —	37 50
Rudolfa	19 75	19 25
Salma	53 75	53 25
St. Genois	50 —	49 50
Stanisławowskie	25 75	25 25
Waldsteina	30 75	30 25
Windischgrätza	39 25	38 75
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	95 —	94 70
Elżbiety	99 25	98 75
Ferdynanda północna	105 —	104 50
Franciszka Józefa	103 40	102 10
Gal. Karola Lud. I. Em.	100 10	99 90
„ „ „ II. „	97 —	— —
Koszycko-Oderbergska	96 30	95 90
Lwowsko-Czern. I. Em.	95 —	94 50
„ „ II. „	100 75	100 50
Rudolfa	100 —	99 80
Siedmiogrodzka	92 25	92 —
Kolej państwowa	177 —	176 75
„ południ. (Lombr.)	130 75	130 25
„ Cisań. towarz.	102 —	101 65
Węg. gal. Żupkowska	94 —	93 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 63	5 61
20 frankówki	9 43	9 42
Imperjały rosyjskie	9 72	9 70
Funty szterl. angielsk.	11 88	11 83
Liry tureckie złote	10 74	10 72
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony srebr. za 100	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	58 30	58 25
Ruble papierowe	124 —	124 —
Warszawa 23. grudnia.		
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	98 55	— —
kupon	1 —	— —
4% Listy likwidacyjne	86 —	— —
kupon	24 —	— —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Leona Zubalewicza.